LOKALNIE · OPINIA

POTRZEBUJEMY NOWEGO NACJONALIZMU

Konstanty Pilawa · 27 października 2022

Pseudo-prorocy, usiłujący włożyć naród między bajki, tkwią mentalnie przed 24 lutego 2022 roku. Ubocznym skutkiem wojny na Ukrainie może być odzyskanie przez polski naród tożsamości granicy chroniącej Zachód przed wschodnim barbarzyństwem. Potrzebujemy nowego nacjonalizmu, który będzie w stanie stawić czoła nowym czasom. Musi być to nacjonalizm polityczny, otwarty na Ukraińców.

Śmierć narodu?

Irytuje mnie jojczenie co poniektórych konserwatystów, że kategoria narodu nie ma przed sobą przyszłości. No bo przecież jest globalizacja, Unia Europejska, Netflix i nawet nasz dobry katolicyzm od kilkunastu lat większą uwagę zdaje się przykuwać rządowi światowemu niż kategorii narodu. Niezmiennie co najmniej od 2015 r. denerwuje mnie również to, jak narodową tradycję opowiada PiS, sprowadzając swoją opowieść do patriotycznego frazesu i martyrologii spod znaku Żołnierzy Wyklętych.

Choć tekst ten pomyślany jest jako optymistyczna odpowiedź na te wszystkie jeremiady, to trudno utrzymywać, że tożsamość narodowa ma się świetnie i nic jej nie grozi. Naród zmaga się z dwoma wielkimi zagrożeniami. Dobrą ilustracją obu tych procesów są media społecznościowe. Z jednej strony rzeczywistość Facebooka, Instagrama i TikToka redukuje życie do naszych małych, prywatnych historii. Cała ta influencera jest jednym wielkim ego produkującym niebotyczną ilość kontentu skupionego niemal wyłącznie na prostych podnietach czyniących z życia niekończący się reality show – co zjeść, w co się ubrać, kogo wyśmiać, z kim się przespać. Z drugiej strony media społecznościowe to wielkie globalne korporacje, które żyją na całym świecie właściwie tymi samymi wydarzeniami – protesty BLM w USA, wirus z Wuhan, wojna na Ukrainie. Emocjonujemy się tym wszystkim niezależnie od tego, czy jesteśmy Kolumbijczykami, Francuzami, Japończykami czy Polakami. Mamy więc dwa poziomy dominującej dziś tożsamości – prywatny i światowy. Naród jako tożsamość umiejscowiona pomiędzy tymi skrajnościami wydaje się więc w odwrocie.

Aby pokazać, że rzeczywistość jest nieco bardziej skomplikowana, skupię się na przypadku Polski. Sądzę, że brak silnej narodowej tożsamości wprowadza chaos i poczucie zagubienia.

> Ludzie nie potrafią do końca określić, po co żyją tu, gdzie żyją, dlaczego płacą podatki temu a nie innemu rządowi, i po co właściwie mają uczyć swoje dzieci ojczystego języka. Taki stan narodowej drzemki przeżywaliśmy w Polsce właściwie do wybuchu wojny na Ukrainie. Byliśmy Polakami jarmarcznymi – nasze narodowe dusze budziły się ze snu w kilku momentach w roku – w rocznicę Powstania Warszawskiego, w czasie Marszu Niepodległości oraz, najbardziej powszechnie i ponad podziałami, w trakcie meczów polskiej reprezentacji piłkarskiej na Narodowym.

Co ciekawe, bezwład narodowej tożsamości jeszcze bardziej niż zwykłych Kowalskich dotykał twórców kultury. Doskonałym portretem tego zjawiska jest książka Przemysława Czaplińskiego pt. *Poruszana mapa*. Wydana w 2016 r. opowiada o sposobach, w jakich polscy pisarze po 1989 r. opisywali swój naród i jego miejsce w Europie. Wnioski z analiz autora są przygnębiające. Polscy twórcy, szczególnie po wejściu Polski do Unii Europejskiej, wyrażali podstawową dezorientację – kim my właściwie jesteśmy? Krajem Zachodnim – bo NATO i UE? Krajem Wschodnim – bo bieda i postkomuna? Krajem Północy – bo zimno i fascynacja Skandynawią? Czy może krajem Południa – bo z jednej strony katolicyzm, a z drugiej zazdrosne wzdychanie do czeskiego luzu czy greckiego słońca? „Nie istnieje aktualna i adekwatna wobec skumulowanych kłopotów opowieść o obecności Polski w Europie [...] Polska wchodzi w szczególny stan wewnątrzkontynentalnego dryfu. Coraz słabiej powiązana z Europą, konfliktowo nastawiona do Rosji, fantomowo zjednoczona z Czechami, Słowacją, Węgrami i Rumunią, odrywa się od sąsiadów i płynie w nieokreślonym kierunku" – konkludował w podsumowaniu Czapliński.

CZYTAJ TAKŻE: Co osiągną nacjonaliści w 2022 roku?

Powrót przedmurza?

Ten dryf skończył się moim zdaniem 24 lutego 2022 r., kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, a Polacy przejęli pod swój dach miliony ukraińskich uchodźców. To wtedy nadszedł dla nas definitywny koniec końca historii. Polskość stała się w powszechnym wyobrażeniu bezpiecznym miejscem schronienia i granicą cywilizacji. Polski naród, ale również polskie państwo, odzyskały swoją dziejową rolę. Ponownie staliśmy się granicą przed wschodnim barbarzyństwem. Zachód okrzyknął nas szybko „humanitarnym imperium", przecierając oczy ze zdziwienia, że można w takim tempie przyjąć tak wielką liczbę ludzi, zapraszając obcych do swojego domu.

Wtedy rozgrzało się każde polskie serduszko – ten niedoceniający nas Zachód, do którego nieustannie dążymy, wreszcie chwali Polaków? Nie do wiary. Oczy całego świata zwrócone są na nas, musimy podołać zadaniu. Symbolem atmosfery tamtego czasu był prezydent Przemyśla, Wojciech Bakun, który oburzony przyjazdem prorosyjskiego Mateo Salviniego, wręczył włoskiemu politykowi koszulkę z podobizną Putina i napisem „Armia Rosji". Prezydent prowincjonalnego polskiego miasta ruga na oczach mediów z całej Europy byłego wicepremiera Włoch? POLAND STRONG!

W tej powszechnej atmosferze entuzjazmu i poczuciu narodowej misji od początku jednak uczuleniowo reagowałem na określenie Polski jako „humanitarnego imperium". Oto Zachód niby nas chwali, ale używa terminu, który sprowadza całą tę polską pracę polityczną do wolontariatu. Tak jakby Polacy powołali do życia kolejną Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, a nie byli narodem, który pomaga pokrewnemu narodowi w obliczu egzystencjalnego zagrożenia ze strony wspólnego wroga. Lepiej zareagował Internet. Od początku wojny przyjęła się analogia z fantastycznym (w podwójnym znaczeniu tego słowa) uniwersum Tolkienowskiego Śródziemia, gdzie Rosja została nazwana Mordorem a Rosjanie orkami, Ukraina bohaterską obroną zasłużyła na miano Gondoru, natomiast Polska jako jej sojusznik, a także w nawiązaniu do przesławnej husarii, została porównana do Rohanu, ojczyzny wspaniałych jeźdźców Rohirrimów. Te sugestywne porównania popchnęły mnie do jeszcze innej refleksji.

> Czy nie jest trochę tak, że poprzez wybuch wojny – tej bezdennej otchłani, która, jak w słynnym aforyzmie Nietzschego, wpatrywała się w Polaków – nie przypomnieliśmy sobie, kim tak napraw-

> dę jesteśmy? Czy ta sytuacja graniczna i to realne zagrożenie, że eskalacja konfliktu wymknie się spod kontroli i dotrze do naszego kraju, nie wybudziła nas z historycznej drzemki? Sądzę, że od wybuchu tej wojny Polacy, przynajmniej ci bardziej świadomi kulturowo, myślą ponownie o sobie jako o granicy Zachodu i zaporze przed Wschodem – znów jesteśmy więc *antemurale* – jesteśmy przedmurzem.

Bycie przedmurzem chrześcijaństwa na poziomie wiedzy licealnej kojarzy się nam z Odsieczą Wiedeńską. Jednak niewiele osób zdaje sobie sprawę z faktu, że upatrywanie dziejowej misji Polski w obronie Europy przed wschodnim barbarzyństwem to zjawisko charakterystyczne dla kultury i myśli politycznej I Rzeczypospolitej od XV wieku. Andrzej Głowacki w *Powrocie Europy* doszedł wręcz do wniosku, że bycie przedmurzem i obrońcą Europy stanowiło pierwszą i jak do tej pory najbardziej wyrazistą tożsamość Polaków jako Europejczyków.

My nie jesteśmy Wschodem ani Zachodem. Tym bardziej nie jesteśmy Północą lub Południem. Od niemal początku nowożytności jesteśmy granicą Zachodu. Przenosząc się z uniwersum Tolkienowskiego, ale pozostając w ramach fantastyki, jesteśmy jak Ród Starków z *Gry o Tron* – stanowimy pierwszą i najważniejszą granicę przed Złem mieszkającym poza granicami cywilizacji. Dla Andrzeja Głowackiego mit Polski jako przedmurza związany jest nieodłącznie z chrześcijaństwem. Polak miał bronić chrześcijańskiej Europy przed wszelkiej maści „orkami" – niewiernymi Turkami i Tatarami czy też schizmatycką Moskwą.

Polska Arkadia?

No dobrze, jeśli mamy bronić przed Złem, to co czeka tych, którym uda się do nas uciec? W latach 80. XVI wieku ukształtował się w polskiej literaturze sugestywny opis narodowych cech polskich, które rezonują w naszej historii do dziś. Jeśli już uda ci się, człowieku, przejść polską granicę, to wkroczysz do krainy wręcz arkadyjskiej – dobrobyt, wolności polityczne, tolerancja religijna. Sarmacja to kraina zamieszkiwana przez gościnnych i poczciwych ludzi, którzy współdecydują o losach kraju, nie znoszą silnej władzy państwowej, za to potrafią mobilizować wszystkie siły w obronie państwa przed najeźdźcą.

Wiadomo, rozmawiamy cały czas na poziomie politycznego mitu, a więc pewnej idealizacji. Jednak mit ten jest nieodłącznym składnikiem polskiej kultury, jest zakorzeniony niemal w każdym Polaku, który dotrwał w swojej edukacji do liceum, a może i ostatnich lat podstawówki. Istnieje w narodowej podświadomości, nawet jeśli od XVIII w. jest nieustannie krytykowany (nierzadko słusznie) lub dekonstruowany (najczęściej głupio). Z pozostałościami tych wyobrażeń mamy do czynienia w języku i podstawowych memach kulturowych, które znają wszyscy.

Gdy Polacy grali ostatnio w barażowym meczu ze Szwedami, to naprawdę nie trzeba było być znawcą literatury polskiej, żeby komentować ostatnie minuty tego spotkania w duchu „obrony Częstochowy". Kibice, którzy nosili husarskie skrzydła, gdy graliśmy z Rosjanami podczas Euro 2012, nie musieli mieć doktoratu z historii, żeby wiedzieć, że w ten sposób gramy na ruskiej traumie spalonej Moskwy z 1611 r. Jeszcze nasi rodzicie powszechnie witali innych w swoim mieszkaniu sformułowaniem „gość w domu, Bóg w domu", a i my widząc, jak biedniejsza część rodziny robi nad wyraz bogatą imprezę z okazji pierwszej komunii dla synka, komentujemy na ucho z przekąsem – „zastaw się, a postaw się".

Ubocznym skutkiem tragicznej wojny na Ukrainie jest to, że pojęcie narodu polskiego wypełnia się ponow-

nie realną treścią. Odzyskaliśmy swoje miejsce w Europie. Zaś prawdopodobna przegrana Rosji i perspektywa odbudowy państwa ukraińskiego przy udziale naszego kraju stwarza dziejowe szanse dla Polski nie tylko na poziomie odnowy narodowej tożsamości, ale również w kontekście realnej mocy państwa na płaszczyźnie geopolitycznej. Gdy spełni się najbardziej pozytywny ze scenariuszy, które faktycznie leżą dziś na stole, to nasza pozycja strategiczna w Europie może przypominać bardziej perspektywę I RP początku XVII w., niż wszystko, co znamy z historii Polski po tym złotym dla nas okresie. Jak to jednak w polityce bywa, nowe szanse oznaczają również kolejne niebezpieczeństwa i ryzyka. Wnioski te nie są moje, ale chcę w nie wierzyć. Zainteresowanych odsyłam do raportu opublikowanego jakiś czas temu przez Centrum Analiz Klubu Jagiellońskiego.

Tożsamość granicy, obrona cywilizacji przed barbarzyństwem, gościnność, dobrobyt i wolność pojmowana jako brak dominacji ze strony despoty. Właśnie na takich tropach powinna opierać się nowa ideologia narodowa, którą na razie ze świecą szukać w środowiskach ideowych czy politycznych w Polsce.

CZYTAJ TAKŻE: Gdzie nas zabierze trzecia fala nacjonalizmu (z lewicy na prawicę i... z powrotem?)

Płonne nadzieje?

Takiemu rozumowaniu oczywiście można postawić kilka zarzutów. Najpoważniejszy brzmi – co z tego, że analogie historyczne same się narzucają, a Polska ma szansę zwiększyć swój potencjał geostrategiczny, skoro narodu jako takiego i tak procesy te nie dotykają bezpośrednio. Przecież globalizacja i skrajny indywidualizm oddziałują tak samo jak przed wojną. Polacy nie zmienią się z dnia na dzień i nie będą na masową skalę przeciwstawiać się globalizacji, która rozpuszcza ich tożsamość, nie będą też w stanie przekroczyć skrajnego indywidualizmu, który pozostanie „domyślnym ustawieniem fabrycznym" późnej nowoczesności.

To prawda. Uważam jednak, że nie tak łatwo rozpuścić tożsamość narodową, a powrót historii przez wielkie „H" i coraz bardziej nieznośny wpływ globalizacji może spowodować powrót kategorii narodu. Nie było przecież tak – mimo prywatyzacji tożsamości i wpływu globalizacji – że przed wybuchem wojny na Ukrainie Polacy przestali być Polakami.

Wydaje mi się, że warto byłoby w tym miejscu wprowadzić kategorie „narodu w sobie" i „narodu dla siebie". Oba pojęcia korzystają – o zgrozo – z terminologii wprowadzonej do socjologii przez Marksa w kontekście definicji klasy. „Klasa w sobie" była to grupa osób połączonych przez obiektywnie ukształtowane warunki społeczno-polityczne. „Klasa dla siebie" natomiast zyskiwała świadomość wspólnoty interesów, stawała się samoświadoma. W kontekście historii polskiego narodu ostatnich 30-lat można mówić o pojęciu „narodu w sobie", który przez pojawienie się egzystencjalnego zagrożenia ze strony Rosji może stać się w reakcji na masową migrację Ukraińców „narodem dla siebie".

W tej perspektywie prywatyzacja i globalizacja nie niszczą narodu, ale są jak tabletki znieczulające jego odczuwanie. Podczas wewnątrzśrodowiskowej dyskusji na temat przyszłości kategorii narodu Tomasz Ociepka, wicedyrektor Centrum Analiz Klubu Jagiellońskiego, napisał następujący komentarz: „Naród to wspólnota losu i kultury. Z kucem spod Leszna łączy cię doświadczenie codziennego obcowania z równinnym krajobrazem, męki przy próbie wyjęcia jednej chusteczki z wachlarza w restauracji, historia rodzinna mniej lub bardziej pokiereszowana przez wojnę, nieodgadniony sposób numeracji miejsc w PKP i

źle zamontowana deska od kibla, wspomnienie katastrofy smoleńskiej, 22 jako numer kierunkowy do Warszawy, melancholia wywołana mizerią polskiej piłki, przynajmniej rudymentarna znajomość disco polo, pamięć lampionu noszonego na roraty, świadomość rangi Konkursu Chopinowskiego, a także całego szeregu głupich przesądów z progiem, drabiną i miesiącem z »r« w nazwie, rozpoznanie *Reksia*, *Bolka i Lolka*, głosu Dariusza Szpakowskiego i Krystyny Czubówny, twarzy Maryli Rodowicz i Jana Miodka, meblościanka, ogródki działkowe i adidas jako rodzaj buta, a nie marka. Z Boliwijką nie pożartujesz o pijaństwie Kwaśniewskiego, nie przerabiała *Lalki* na polskim, nie złapie grepsu z *Seksmisji* ani *Dnia Świra*, będziesz musiał jej tłumaczyć łamanie się opłatkiem w Wigilię, romantyzm to dla niej epoka artystyczna jak każda inna. Co więcej, kuc spod Leszna, choćby niewierzący, może znać przynajmniej co do tytułu Gorzkie Żale i pieśń *Czego chcesz od nas, Panie*, zaś najbardziej nawet gorliwa chrześcijanka z Boliwii nie zna tych utworów nawet w najmniejszym stopniu".

> Krótko: nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo jesteśmy Polakami. I to niezależnie od naszych poglądów, miejsca zamieszkania, a nawet stosunku do samej kategorii narodu. Żeby uświadomić sobie w pełni tę tożsamość, a także odnieść całe to dziedzictwo kulturowe do rzeczywistości, potrzebujemy nowej ideologii narodowej, która będzie tę świadomość krzewić i umacniać.

CZYTAJ TAKŻE: Naród: czarownik, uwodziciel, budowniczy nowych światów

Nowy nacjonalizm?

To nie jest tak, że wracam do pojęcia narodu z taniego sentymentalizmu czy nawet oburzenia, jakie nieodłącznie towarzyszy mi, gdy jakiś pseudo-prorok znowu pisze, że naród nie ma przyszłości. My po prostu potrzebujemy dziś tej kategorii. Polskie społeczeństwo potrzebuje kleju, który sprawi, że przetrwamy trudne czasy.

Dzięki masowej migracji Ukraińców ludność Polski w krótkim okresie przekroczyła 40 milionów. W pierwszych fazach tego migracyjnego szlaku, na grubo przed wojną, były słyszane głosy, że taka sytuacja jest dla Polski korzystna, ale może w dłuższym okresie stanowić pewne zagrożenie. Nacjonalistycznie nastawieni politycy obawiali się powstania jakiejś ukraińskiej partii w polskim parlamencie. Wydaje się, że rzeczywistość silnej ukraińskiej mniejszości, z jaką mieliśmy do czynienia w czasach II RP, wróciła z pełną mocą. Teraz lęków antyukraińskich właściwie nie słychać, ale to nie znaczy, że nie pojawią się w przyszłości.

Potrzebujemy zbudowania nowego nacjonalizmu politycznego bazującego na postulacie podmiotowości obywatelskiej i umiłowania kultury, zaś wystrzegać się mamy nacjonalizmu krwi opartego na antyukraińskich resentymentach. Musimy być mądrzy politycznie i dbać o spójność społeczeństwa, które dynamicznie zmienia się na naszych oczach. Nacjonalizm nie musi być szowinizmem. Przebudzenie narodowe nie zobowiązuje do niechęci wobec Ukraińców, którzy bohatersko walczą z „orkami", i których rodziny właśnie teraz budują sobie nowe życie w naszym kraju.

Na koniec jeszcze jedna analogia historyczna. Postulat budowy nowego nacjonalizmu politycznego nie jest prekursorski. Należy do jednego z kluczowych założeń środowiska Buntu młodych, które działało w latach 30. XX wieku w realiach II RP. Do osób tworzących ideowe fundamenty tego ruchu należały takie

znakomitości jak Jerzy Giedroyć, bracia Bocheńscy (Afolf, Aleksander i Józef Maria), a także bracia Pruszyńscy (Ksawery i Mieczysław). Właśnie oni – wbrew polityce prowadzonej przez endecję, jak i tej prowadzonej w późniejszym okresie przez sanację – postulowali, że trzeba zrobić wszystko, aby z Ukraińcami żyć w zgodzie. Wolna Ukraina i swobodnie rozwijająca się mniejszość ukraińska w Polsce stanowiły żywotny interes Polski, która w obliczu zagrożenia ze strony rosyjskiej nie mogła pozwolić sobie na konflikty narodowościowe wewnątrz państwa.

Myślę, że nowy nacjonalizm Buntu młodych podkreślający wagę tożsamości narodowej, domagający się przebudzenia obywatelskiego Polaków, a jednocześnie otwartości na inność, może być dla nas pewnym drogowskazem. Adolf Bocheński przekonywał, że trzeba dać sobie spokój z resentymentami oraz utopijnym postulatem asymilacji. Autor wierzył w istnienie nowoczesnego narodu, który może żywić się czymś więcej niż tanim populizmem krwi. Wierzył w moc cywilizacyjną polskości. Stawiał na integrację, traktując Ukraińców po partnersku dla obopólnej korzyści. Słowa te odzyskały niedawno swoją aktualność.

fot: Wikipedia.commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/potrzebujemy-nowego-nacjonalizmu/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć